

MOWA NIENAWIŚCI, WYDANIE FRANCUSKIE

W aktualnej debacie publicznej we Francji trudno znaleźć temat budzący więcej kontrowersji niż stosunek do islamu. Notabene budzi on wiele emocji także w rozmowach prywatnych. Jest to szczególnie bogate pole do obserwacji słownej walki z przeciwnikiem, konfrontacji sprzecznych opinii. I dlatego tu właśnie szukałam przykładów mowy nienawiści i – szerzej – naruszania zasad etyki mowy. Moim materiałem była prasa i teksty zamieszczone na portalach o wyraźnym charakterze politycznym i ideologicznym. Uczestników debaty na temat islamu we Francji można z grubsza podzielić na dwie grupy: ruchy głoszące konieczność obrony tożsamości narodowej i religijnej Francji i widzące zagrożenie w islamie (bliskie prawicy) oraz stowarzyszenia walczące z dyskryminacją na tle etnicznym, rasowym i religijnym (stojące bliżej lewicy).

Za amerykańską językoznawczynią Judith Butler (francuski tytuł: *Le pouvoir des mots. Politique du performatif*) mowę nienawiści („hate speech” lub „discours de la haine”) rozumiem jako wypowiedź obraźliwą, poniżającą, która tworzy lub utrwała negatywny obraz danej kategorii osób, co ma konsekwencje w rzeczywistości pozawerbalnej. Jest to akt mowy nie tylko powodowany intencją, ale i prowadzący do nienawiści, przemocy i dyskryminacji.

Warto na początek powiedzieć kilka słów o ramach prawnych określających relacje między państwem francuskim i religią. Konstytucja francuska zabrania wszelkiej dyskryminacji osoby ludzkiej i działań wymierzonych w jej godność z powodu płci, orientacji seksualnej, pochodzenia i religii. Nie ma natomiast zakazu krytykowania czy nawet ośmieszania doktryn wiary i praktyk religijnych i istnieje na to duże społeczne przyzwolenie. Można więc powiedzieć, że wolność słowa we Francji dopuszcza bluźnierstwo czy profanowanie *sacrum*, które z punktu widzenia republiki laickiej nie jest występkiem. W prawie francuskim nie ma paragrafu mówiącego o obrazie uczuć religijnych. Mamy tego rozliczne przykłady w prasie satyrycznej, a najbardziej znanym stała się karykatura Mahometa w „Charlie Hebdo”, której opublikowanie zespół redakcyjny tego tygodnika przypłacił życiem. Przytoczę też wypowiedź modnego pisarza Huellbecqa: „kiedy czyta się Koran, można się załamać”, jak najbardziej dozwoloną w świetle prawa francuskiego, bo nie wymierzoną przeciw osobom.

Ten margines swobody sprawia, że krytyka religii łatwo przechodzi w atak na jej wyznawców, co nawet po serii zamachów terrorystycznych w Paryżu nie jest powszechnie tolerowane. Przy ostrych podziałach opinii społecznej w kwestii islamu istnieje we Francji dosyć silny sprzeciw wobec aktów dyskryminacji – czymkolwiek byłaby ona motywowana. Oprócz licznych organizacji pozarządowych, które bronią praw poszczególnych mniejszości seksualnych, religijnych lub etnicznych, powołano też rządowy ośrodek walki z przejawami dyskryminacji i przestrzegania prawa do równego traktowania (HALDE). Również Internet stał się bardzo skutecznym i szybkim narzędziem reagowania na sytuacje, w których naruszono godność osoby.

Brigitte Bardot, która po zakończeniu kariery aktorskiej stała się żarliwą obrończynią zwierząt, mogła głośno potępić krwawy rytuał zabijania owiec w czasie muzułmańskiego święta Aid el-Kebr. Ale za wypowiedź „mam po uszy dominacji tej populacji, która niszczy nasz kraj” została skazana na grzywnę (zresztą nie po raz pierwszy), bo uznano to za podżeganie do nienawiści.

„Kariera” pewnych słów

Debata publiczna na temat islamu we Francji sprowadza się często do sporu o to, czy pewne praktyki religijne muzułmanów nie są sprzeczne z prawem republiki i jak w tym odniesieniu rozumieć prawo do równego traktowania. Znana jest na przykład kontrowersja dotycząca prawa do noszenia chust i czadorów przez muzułmanki w niektórych miejscach publicznych, posiłków w stołówkach uwzględniających zakaz jedzenia wieprzowiny, pogodzenia praktyki ramadanu (całkowitego zakazu jedzenia i picia od wschodu do zachodu słońca) z aktywnością zawodową w czasie godzin pracy itd.

Ulubionym celem ataków skrajnej prawicy stały się nie tylko praktyki religijne muzułmanów, ale także oni sami. O ile prawo dopuszcza krytykowanie tych pierwszych, o tyle atakowanie grupy wyznaniowej jest karalne. Mówi się o banalizacji politycznego dyskursu islamofobicznego, który usprawiedliwia i wzmacnia agresję w stosunku do wyznawców islamu.

Ci, którzy uważają, że islam i muzułmanie są zagrożeniem dla Francji, skarżą się z kolei na blokowanie jakiejkolwiek krytyki tej religii i na to, że wszelkie przejawy takiej krytyki są nazywane systematycznie *islamofobią*. Prawicowi przeciwnicy islamu twierdzą nawet, że jest to termin polityczny, który został stworzony po to, żeby tę krytykę zdusić i wykorzystywany jako narzędzie w walce z Republiką, która broni takich wartości jak emancypacja kobiet, laicyzm i wolność słowa.

Warto przyrzeć się bliżej temu słowu, bo sposoby jego używania i konotacje, które się za nim kryją są ciekawym przykładem różnych mechanizmów naruszania etyki mowy.

Opracowania leksykograficzne definiują islamofobię jako zbiorowy strach przed islamem. Dziś słowo to jest jednak używane w odniesieniu do wszelkich zachowań oraz uczuć innych niż aprobujące w stosunku do muzułmanów albo osób uważanych za muzułmanów. Według prawicowych krytyków islamu to rozszerzenie znaczenia poszło jeszcze dalej, bo objęło też negatywne opinie o islamie jako religii.

Co ciekawe, informacje o nadużyciu tego terminu znalazłam też po lewej stronie. Dziennikarka związana z obrazoburczym tygodnikiem „Charlie Hebdo” nazywa słowo *islamofobia* wybiegiem semantycznym używanym przez islamistów i uważa, że jest ono ich bronią, werbalnym odpowiednikiem działań terrorystycznych wymierzonym w „niewiernych”.

W książce analizującej użycia interesującego nas słowa inne lewicowe publicystki (Caroline Fourest i Fiametta Verner: *Tirs Croisés*) zwracają uwagę, że zawłaszczenie słowa *islamofobia* przez islamistów zmienia sens całej debaty na temat islamu we Francji. Według autorek islamofobia jest w istocie formą rasizmu i z tego powodu należy ją zwalczać. Twierdzą, że różnica religijna jest tylko pretekstem do dyskryminacji muzułmanów. Islamscy integryści używają natomiast tego terminu w walce z „błuzniercami” krytykującymi islam jako wyznanie, dla nich ta debata sprowadza się zatem do kwestii religijnych.

Potwierdzenie tezy dziennikarek znalazłam na czacie zamieszczonym na portalu „Le Monde” i znamienne zatytułowanym „Islamofobia: nowy rasizm?”. Pada tu pytanie, czy nie dokonało się przesunięcie semantyczne i czy rasizm antyarabski i antyimigracyjny nie został zastąpiony przez rasizm antymuzułmański. W odpowiedzi precyzuje się, że trudno mówić o takiej substytucji, bo różne formy dyskryminacji rasowej współistnieją i przenikają się, zatem są trudne do odróżnienia.

Określenie *islamofobia* stało się więc wygodnym wytrychem, bronią używaną w różnych celach i skierowaną przeciwko różnym wrogom, etykietką służącą negatywnej ocenie przeciwnika. Jest to możliwe, bo sens tego słowa został rozmyty.

W debacie na temat islamu zwraca uwagę jeszcze inny wyraz: *facho*. Jest to potoczny derywat „faszysty”, oznacza osobę o poglądach reakcyjnych, wstecznych. Jego znaczenie ma zatem charakter ahistoryczny. Słowo to ma charakter oceniający i jest nacechowane ekspresywnie, jest zatem używane przez przeciwników takiej postawy. Występuje też w wyrazach złożonych takich jak na przykład *fachosphère* (‘faszosfera’). Słowo to ma charakter oceniający Określa się nim środowisko pisarzy i publicystów

broniące „tożsamości francuskiej” białej i chrześcijańskiej zagrożonej krzyżowaniem ras i „inwazją islamską”. Ta nieformalna grupa ma ograniczony dostęp do publicznych środków przekazu (radia i telewizji) i dlatego jest bardzo aktywna w sieci; we Francji znaleziono co najmniej 175 portali o tej tendencji. Ci, którzy są określanymi mianem *faszofery*, głoszą, że wolność słowa we Francji jest zagrożona, ponieważ prawo to nie jest w pełni respektowane wobec krytyków islamu.

Tak, jak w wypadku innych nazw służących do określenia wroga, nie ma zgody co do znaczenia interesującego nas słowa, bo jego funkcja wartościująca stała się ważniejsza niż opisowa. Jak pisał Jerzy Bralczyk, podając przykład *komunisty* („Scena walki”), emocjonalna konotacja tego słowa przeważa nad denotacją. W komentarzach pod artykułem „Nowi faszyci i ich przyjaciele”, który ukazał się w lewicowym tygodniku „Nouvel Observateur”, znalazłam kilka głosów odnoszących się do określenia *facho*. Jeden z użytkowników skarży się na cenzurę stosowaną przez tygodnik w stosunku do wypowiedzi czytelników i zarzuca redaktorom, że poszanowanie wolności słowa ograniczają do myślących podobnie jak oni i widzi w tym znamiona faszyzmu. „Facho” byłiby właśnie dziennikarze „Nouvel Observateur”. Inny komentator pyta ironicznie, czy *facho* nie oznacza przypadkiem każdego, kto nie głosuje na lewicę. Kolejny czytelnik zwraca uwagę, że słowo to jest przez autorów artykułu używane nieostro w odniesieniu do grupy osób ideologicznie zróżnicowanej i uważa, że służy to manipulacji opinią publiczną. Jest też ciekawy głos sprzeciwiający się nadużywaniu tego wyrazu: *facho* oskarża, wyklucza, izoluje, jest jak wyrok bez możliwości apelacji, „ostateczne ostrzeżenie przed wysłaniem na Łubiankę, kiedy wystarczyło żyć, żeby być winnym” i jak „czerwona kartka w meczu poprawnie myślących”. Autor komentarza pisze, że szasta się tym słowem w celu wskazania wroga, tak jak w procesach sprawowanych przez ludowe trybunały i że cierpią na tym nie działacze skrajnej prawicy i niebezpieczni neonaziści, ale każdy, kto wyraża niepokój nieprawidłowościami funkcjonowania społeczeństwa. W innej reakcji na omawiany artykuł pojawia się definicja, w której powracamy do problemu rasizmu, wszechobecnego w dzisiejszej debacie o islamie we Francji. Czytamy: „faszyzm, według mnie, można zdefiniować jako rasizm prowadzący do przemocy fizycznej, do chęci zabicia innego”.

Na przykładzie wyrazu *facho* widzimy zatem podobne mechanizmy do zaobserwowanych w użyciach *islamofobii*: płynność znaczeniowa umożliwia stosowanie słowa do nazywania różnych przeciwników, wyraz służy do szufladkowania, nadawania etykiety wrogowi.

Zbitka pojęciowa: wszyscy muzułmanie są terrorystami

Zamachy terrorystyczne w Paryżu nasiliły stereotyp muzułmanina-terrorysty we Francji, co było nieuniknione. Ilustracją tego zjawiska może być incydent sfilmowany i nagłośniony w internecie: w jednej z restauracji na przedmieściach Paryża właściciel odmówił obsłużenia dwóch kobiet w chustach, mówiąc: „terrorysty są muzułmanami, a wszyscy muzułmanie są terrorystami, nie chcę u mnie takich jak wy”. Powołał się przy tym na prawo do wyrażania własnego zdania w państwie laickim, jakim jest Francja. Kobiety złożyły doniesienie na policji, ale konsekwencje tej wypowiedzi przyszedł przede wszystkim ze strony Stowarzyszenia Przeciw Islamofobii, które nagłośniło sprawę w internecie. Bardzo liczni internauci zaatakowali (werbalnie) sprawcę incydentu, wezwali do bojkotu restauracji nazywając jej właściciela rasistą. Apel okazał się skuteczny. Ostatecznie „bohater” tego zajścia został zmuszony do publicznych przeprosin muzułmanów i przyznania się do popełnienia skrótu myślowego. Nawet po tym nie zdołał jednak odbudować reputacji i wznowić działalności. Jego lokal pozostaje do dziś zamknięty. To jednak nie koniec sprawy, bo na wniosek międzyministerialnej komisji do walki z dyskryminacją (HALDE), której zgłoszono sprawę, toczy się śledztwo przeciwko autorowi tej wypowiedzi. Warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden szczegół tej historii: w odpowiedzi na skruczę wyrażoną przez „bohatera” tej afery muzułmanie podkreślili, że autorzy zamachów terrorystycznych nie mają nic wspólnego z islamem.

Innym przykładem zbitki pojęciowej, tym razem *uchodźca-islamista*, jest tekst ulotki Frontu Narodowego (Front National), partii skrajnej prawicy, w której podaje się adres mieszkania zajmowanego przez uchodźców i komentuje to słowami: „Pireneje nie chcą islamistycznych najeźdźców”.

Przytoczmy też wypowiedź Erica Zémoura (publicyisty znanego ze swej wrogości wobec muzułmanów i wielokrotnie karanego za mowę nienawiści, będą go jeszcze cytować): „Islam i islamiści to jest dokładnie to samo”.

Tworzenie negatywnego stereotypu

Przeciętny mieszkaniec Francji niemuzułmanin niewiele wie o wyznawcach islamu, a wiedzę na ten temat czerpie głównie z mediów. Muzułmanie francuscy nie są grupą jednolitą i w ogromnej większości potępiają zamachy terrorystyczne i ideologię państwa islamskiego. Ale o nich media mówią rzadziej niż o islamistach, obecnych często (niestety) w doniesieniach o aktualnych wydarzeniach. Obraz islamu w mediach powstaje w dużej mierze na podstawie informacji o krwawej działalności terrorystów islamskich i kreowany jest za pomocą słownictwa samych islamistów: *dżihad*

(święta wojna), *szariat* (prawo islamskie obowiązujące w wyznaniowych państwach muzułmańskich), *salafista* (wyznawca radykalnej wersji islamu, która stała się podstawą ideologiczną terroryzmu). Dla wielu muzułmanów te słowa brzmią obco, ale są z nimi kojarzone i działają jak stygmat.

Stygmatyzowanie muzułmanów polega zatem na stworzeniu jednej kategorii ludzi, którym przypisuje się postawy i zachowania powszechnie piętnowane. Przytoczmy kilka przykładów: „leniuchy i konsumenci zasiłków”, „nie ma muzułmanów we Francji, którzy żyją pokojowo, ani takich, którzy byliby zupełnie zintegrowani”, „nie ma umiarkowanych muzułmanów, coś takiego nie istnieje” (dwa ostatnie cytaty: znów niezastąpiony Eric Zemmour).

Wykluczenie

Od stygmatyzacji wiedzie prosta droga do wykluczenia. Nietrudno znaleźć wypowiedzi skierowane przeciwko osobom identyfikowanym jako wyznawcy islamu, które nie pozostawiają złudzeń co do intencji mówiącego: „Tutaj jest Francja, republika, jesteśmy u siebie”, albo: „Wracaj do siebie!” (słowa adresowane do muzułmanek noszących chusty). „Trzeba dać muzułmanom wybór między Francją i islamem”. „Rachida Dati [polityk prawicy, eurodeputowana], Zinedine Zidane [bardzo popularny piłkarz, uważany za najlepszego w historii futbolu, kapitan francuskiej drużyny narodowej, znany też ze swojej etycznej postawy i działalności charytatywnej], Jamel Debbouze et Omary Sy [znani aktorzy komediowi] [...] są mniej Francuzami niż ja” (znów Eric Zemmour). Dodajmy, że wymienione osoby są Francuzami, urodziły się we Francji, są bardzo rozpoznawalne, reprezentują swój kraj także za granicą, ich droga życiowa może być modelem awansu społecznego, a „są mniej Francuzami”, bo ich rodzice pochodzą z Afryki (z państw muzułmańskich albo kojarzonych łatwo z islamem), więc mają niefrancuskie imiona i nazwiska oraz nieeuropejski wygląd.

Również w przytoczonym powyżej incydencie, klientki muzułmanki zostały wykluczone słowami właściciela restauracji „nie chcę u mnie takich jak wy”.

Reakcje na mowę nienawiści

Jak walczy się z przejawami słownej agresji i przemocy we Francji ?

Podstawą do jej karania jest oczywiście istniejące prawo, a narzędziem wymiaru sprawiedliwości. W wypadku wypowiedzi publikowanych w internecie będzie to regulamin portali społecznościowych egzekwowany przez administratorów. Ostatnio we Francji weszło prawo, które zobowiązuje media internetowe do ujawnienia sądowi, jeśli tego zażąda, danych osób, które zamieściły treści polemiczne (chodzi tu

głównie o zidentyfikowanie osób podejrzanych o sympatyzowanie z ideologią islamiistów). To jednak nie wystarczy, żeby mowa nienawiści nie uchodziła bezkarnie. W jej piętnowaniu biorą aktywny udział nie tylko stowarzyszenia, partie polityczne i grupy broniące określonych idei społecznych, ale i zwykli niezorganizowani obywatele zabierający głos w społecznej debacie. Każda strona sporu wskazuje na uchybienia przeciwnika i niekiedy wymierza mu karę za naruszenie zasad etyki mowy. Przypomnijmy skuteczny bojkot restauracji, w której odmówiono obsługi dwóm kobietom w chustach.

Po islamofobicznych wypowiedziach w telewizji cytowanego tu obficie Erica Zemoura powstała petycja widzów domagająca się ukarania go.

Reakcje na teksty obraźliwe albo nawołujące do nienawiści zamieszczone na portalach społecznościowych i żądania usunięcia ich pochodzą w dużej części od internautów, którzy mogą zgłosić problem administratorowi. Ilustruje to badanie frekwencji islamofobicznej nazwy tematu #IslamZEuropy (#IslamHorsEurope) na Twitterze. Z badania wynika, że hasło to było używane i przekazywane w 90% przez protestujących. Paradoksalnie przyczynili się oni do poprawienia statystyki zwalczanego słowa, które bez ich oburzonych tweetów umarłoby śmiercią naturalną.

I na koniec przykład reakcji Marine Le Pen (przywódczyni skrajnie prawicowego Frontu Narodowego) na tekst rapera Blacka M. Muzyk ten został zaproszony do zagrania koncertu na oficjalnych obchodach rocznicy bitwy pod Verdun, jego dziadek Senegalczyk walczył w tej bitwie. W jednej ze swoich piosenek nazywa on Francję krajem niewiernych, używając pejoratywnego terminu wyjętego z języka propagandy państwa islamskiego (*kouffars*). Skrajna prawica nazwała to policzkiem wymierzonym Francji, „pluciem na groby bohaterów narodowych” i uznała za niedopuszczalny udział rapera w święcie narodowym. Pod wpływem presji opinii publicznej koncert został odwołany.

Ten krótki i, siłą rzeczy, niepełny opis naruszania zasad etyki słowa w debacie na temat islamu we Francji pokazuje, że mechanizmy mowy nienawiści są uniwersalne. Różne są linie społecznych podziałów i formy językowe, w których się one ujawniają, ale intencja zaszkodzenia przeciwnikowi i przekreślenie dialogu z nim są w aktach słownej agresji te same w każdym kraju. Sądzę, że skala reakcji społecznej na „hejt” mówi wiele o stanie demokracji w danym kraju. Wydaje się, że we Francji stworzono warunki, w których akty mowy nienawiści mogą być nagłośnione i ukarane.